Nr. 332. Niedziela 30 Grudnia 1877. Rok 67

GAZETA LWOWSKA

Wychodzi codziennie o godzinie 4 po południu z wyjątkiem świąt i niedziel.
Numer pojedynczy kosztuje w miejscu 5 centów, pocztą 7 centów. — Biuro Redakcyi i Administracyi ulica Wałowa Nr. 29. — Listy należy frankować.
Reklamacye otwarte wolne od opłaty

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi rocznie 16 zł., półrocznie 8 zł., kwartalnie 4 zł., miesięcznie 1 zł. 35 ct. W miejscu rocznie 12 zł., półrocznie 6 zł., kwartalnie 3 zł., miesięcznie 1 zł.
Przewodnik naukowy i literacki, dodatek miesięczny do „Gazety Lwowskiej“ otrzymują cało- i półroczni abonenci bezpłatnie, jednakże ci tylko, którzy prenumerują od 1 stycznia do końca czerwca, lub od 1 lipca do końca grudnia, ćwierćroczni zaś i miesięczni za dopłatą, pierwsi 75 ct., drudzy 30 ct. — Przewodnik prenumerowany osobno kosztuje 4 zł.

Jednorazowe inseraty obliczają się po 7 cent. kilkorazowe po 6 ct. od miejsca jednego wiersza.
Inseraty przyjmują w Austryi i Niemczech wszystkie agencye anonsów; we Francyi w Paryżu wyłącznie agencya p. Adama, Carrefour de la Croix Rouge 2.

Zaproszenie do przedpłaty.

Przedpłata na Gazetę Lwowską wynosi całorocznie w miejscu (od 1 stycznia do końca grudnia) 12 zł., pocztą 16 zł.; półrocznie (od 1 stycznia do końca czerwca) w miejscu 6 zł., pocztą 8 zł.; ćwierćrocznie (od 1 stycznia do końca marca) w miejscu 3 zł., pocztą 4 zł.; miesięcznie (od 1 do końca każdego miesiąca) w miejscu 1 zł., pocztą 1 zł. 35 ct.

Prenumeratorowie cało- i półroczni (którzy prenumerują od 1 stycznia do końca grudnia, lub od 1 stycznia do końca czerwca) otrzymują „Przewodnik naukowy i literacki“ dodatek miesięczny do „Gazety Lwowskiej“ bezpłatnie; ćwierćroczni zaś i miesięczni za dopłatą: pierwsi 75 ct., drudzy 30 ct. Przewodnik prenumerowany osobno kosztuje rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł.

CZĘŚĆ NIEURZĘDOWA

Lwów, dnia 30 grudnia.

Przedwczesne zwołanie parlamentu angielskiego zachęca Turcyę do dalszej walki a tem samem zmusza Rossyan do pochodu na Konstantynopol. Tak odezwała się przed dwoma dniami *Agence Russe* a echo telegraficzne tych słów odbiło się zaraz we wszystkich dziennikach europejskich. Gdyby nie pewność, że *Agence Russe* jest pismem poważnem i zawsze a przynajmniej bardzo często inspirowanem, zdanie powyższe uważalibyśmy za koncept wyjęty z jakiego świstka humorystycznego. Jeżeli chodziło o wyszukanie tytułu, któryby uzasadniał przynajmniej na pozór potrzebę marszu na Konstantynopol, to *Agence Russe* nie potrzebowała silić się na taki koncept. Jeszcze w lipcu mogła powiedzieć: Na Rossyan przekraczających Dunaj strzelali Turcy z przeciwnego brzegu Dunaju, więc Rossyanie są zmuszeni zająć Konstantynopol! Takie upozorowanie marszu na stolicę turecką dorównywałoby zupełnie konceptowi najnowszemu swoją śmiesznością!

Trzynaście miesięcy upłynęło od pamiętnej wizyty ambasadora angielskiego u cara Aleksandra II w Liwadii. Europa dobrze pamięta, że wtedy car wyparł się zamiaru wypędzenia Turków z Europy i zdobywania Konstantynopola. Pomysł ten nazwał car złośliwą insynuacyą, puszczoną w świat dla tego, żeby Rossyę posądzono o maskowanie celów zaborczych humanitarnemi pobudkami. Miałażby dziś *Agence Russe* oddawać wiernie plany powzięte w rossyjskich kołach rządowych a tem samem informować powyższą uwagą Europę, że owa pamiętna rozmowa w Liwadii nie może dziś wchodzić w kombinacyę? Przed rokiem można było łatwo wybrnąć z takich wątpliwości za pomocą hipotezy politycznej o Rossyi „oficyalnej“ stawiającej opór gorętszej „Rossyi nieoficyalnej.“ Dziś hipoteza ta już nie popłaca a w tym wypadku nie wiodłaby nawet do celu, dopóki nie zostałoby udowodnionem, że *Agence Russe* jest samozwańczym organem oficyalnym.

Ale nie o rozwiązanie tych wątpliwości chodzi nam tutaj. Komunikat rossyjskiego organu dla tego zasługuje na uwagę, że rzuca światło na tajemnicze dotąd pobudki, dla których zwołanie parlamentu angielskiego rzeczywiście znacznie zostało przyspieszone. Że Turcya czerpie stąd otuchę, to jeszcze nie dawałoby podstawy do tłumaczenia tych pobudek w duchu wojennym. Turcya bowiem jest bardzo pochopną do polegania na Anglii i zawiodła się na niej licząc od początku wojny na jej pomoc. Zatem nie otucha Turków lecz alarm rossyjski uchodzić może za komentarz objaśniający cel przyspieszonej sesyi parlamentu angielskiego. W głównej kwaterze rossyjskiej zapewne postarano się już o dobre informacye w tej mierze, a jeżeli tak jest, to odezwanie się *Agence Russe* byłoby wskazówką, że tym razem rząd angielski wystąpi przed parlamentem z przedłożeniami stanowczemi. Za tym domysłem przemawia jeszcze i ten fakt, że w ostatnich dniach stronnictwo sprzyjające Rossyi zaczęło wysilać swoje zabiegi, ażeby manifestami i mityngami zniechęcać ludność do polityki wojennej. Gdyby te zabiegi nie miały ważnej pobudki, nie stawaliby na czele ruchu antiwojennego mężowie z tak wysokiem stanowiskiem, jak ci, których wymienia telegram w doniesieniu o antiwojennej odezwie do ludności angielskiej.

SPRAWY ZAGRANICZNE

(Porta i medyacya).

W tych dniach mieliśmy w Stambule osobliwsze widowisko — pisze jeden z korespondentów niemieckich pod datą 19 grudnia. Wszystkie ulice były przepełnione owcami i baranami, głównie zaś olbrzymi plac przed seraskieratem. Plac ten zamienił się w istny targ, na którym nie widziałeś nic prócz żołnierzy i baranów. Czyż może być stosowniejszy symbol obecnej sytuacyi politycznej, jak ta mieszanina żołnierzy z baranami? Jak co roku tak też i obecnie musiała każda rodzina turecka zarznąć barana na cześć święta *Kurban-Bairam.* Zkąd ci ludzie biorą pieniędzy na zakupno baranów, skoro niepodobna sobie wytłómaczyć. jakim sposobem opędzają zwykłe swe codzienne potrzeby? Nawet skóry z tych baranów muszą być oddane na cele wojenne, proszono bowiem wszystkie rodziny tureckie, ażeby skóry te oddały ministerstwu wojny na sprawienie ciepłej odzieży dla wojska. Ta dziwna mięszanina wojny z pokojem, która objawiała się tak wybitnie podczas obecnego *Kurban-Bairamu*, snuje się przez całą obecną sytuacyę. Mamy tu dwa przeciwne sobie prądy, które z każdym dniem odbiegają coraz więcej od siebie, i nie wiadomo, czy się kiedykolwiek zbiegną ze sobą. Stronnictwo wojny *a outrance* hałasuje najbardziej. Dowodzi ono, że Rossyanie nie ośmielą się zbliżyć do Adryanopolu, dopóki armia Sulejmana baszy nie będzie pokonaną i dopóki czworobok forteczny nad Dunajem nie będzie zdobyty. Po drugiej stronie stoi stronnictwo pokoju a sułtan sam pośrodku, nie wiedząc do którego z tych stronnictw ma się przychylić. Podczas święta *Bajramu* dotknął sułtan barana, który według tradycyi miał paść z jego ręki, tylko złotym nożem, nie zadając mu rany. W ten sam sposób igra sułtan z stronnictwem pokoju, nie zrywa z niem zupełnie, ale mimo to trzyma mu ciągle nóż u szyi. Stronnictwo wojny wykazało sułtanowi, że Rossyanie w porze obecnej niezdołają zebrać podwód dla armii i że transporta będą tem trudniejsze, im więcej zbliżą się do Adryanopola. Złe drogi pogorszą się jeszcze bardziej w miarę postępu zimy, a partya wojenna liczy na alians zimy z Turcyą. Ponieważ nie nadeszły tu jeszcze wiadomości, że armia rossyjska po upadku Plewny porusza się naprzód, przeto mniema stambulska partya wojenna, że sami Rossyanie są przekonani o trudnościach, na jakie by trafili, gdyby chcieli w porze obecnej zaraz maszerować na Adryanopol, i że rozpoczną kroki zaczepen tylko przeciw armii Sulejmana baszy. Nawet na wypadek zajęcia czworoboku fortecznego nad Dunajem przez Rossyan nie ustąpi stronnictwo wojny i umilknie chyba wtedy, gdy Rossyanie staną pod murami Stambułu. Urojono sobie w Stambule, że Rossyanie z powodów dyplomatycznych operować będą na razie tylko przeciw Sulejmanowi, ażeby nie drażnić Anglików. Najdotkliwiej i stronnictwu pokojowemu i partyi wojennej dokucza tymczasem brak pieniędzy. Liczono z największą pewnością na pożyczkę londyńską, i wszystkich dostawców pocieszano tą nadzieją, a tymczasem dla zupełnego braku pieniędzy kasy w ministerstwie skarbu schowały się jak za barykady. Z każdym dniem spadają *kaimy* w kursie, który

---

12)

SIOSTRA MOJEJ ŻONY

OBRAZEK Z ŻYCIA WIEJSKIEGO

przez

Autora „Kłopotów Starego Komendanta“.

(Ciąg dalszy.)

Kiedy nasz proboszcz zajęty był jaką sprawą, a wszystkiem zajmował się żywo — nie słuchał i nie rozumiał nikogo, ale wciąż mówił swoje i niecierpliwił się jeżeli po wypowiedzeniu pół myśli, ktoś go nie rozumiał. Toż samo było i teraz z owym grochem; dopiero jak się uspokoił obietnicą moją walcowania przyszedł z myślami swojemi do porządku i wysłuchał moich narzekań o braku owsa do siewu.

— Panie dobrodzieju ten w Bolechowicach ma doskonały owies... ja znam ten owies z dawien dawna. jeszcze jak byłem tam na wikaryacie, siali toż samo ziarno i pewnie sieją.

— Ależ to już tyle lat, jak ksiądz proboszcz był tam wikaryuszem...

— Eh, nie tak dawno, poczekajże kolator dobrodziej, w roku, w roku 1828...

— Bagatela! — blisko pięćdziesiąt lat... a ileż to tam dziedziców było od tego czasu?...

— Eh. nie, nie, ten majątek zawsze w tych samych rękach... Uważa pan kolator to jeszcze nieboszczyk pan Bujno sprowadził go z Węgier...

— A dzisiejszy dziedzic, którego właśnie poznałem w Siedlcach, to z tej samej familii? — pytam proboszcza, aby podtrzymać jakąś rozmowę ze starym.

— Musi być z tej. Ja tu panu kolatorowi zaraz wszystko po porządku opowiem, i o tym owsie powiem jak to było... Te Bujny uważa pan kolator to nie ci Bujnowie, co byli za moich czasów... Tamto mości dobrodzieju panowie całą gębą... Pamiętam jak umarła nieboszczka kasztelanowa, niech tam z Bogiem spoczywa, bo to była zacności pani...

— Ha — przerywam — więc to ród kasztelański...

— Ale zaraz mości dobrodzieju... Ja byłem wtedy wikaryuszem w Bolechowie, a syn jej pan Józef przyjeżdża do dziekana; chudziątko takie było zmartwione, że aż strach patrzeć, bo to nieboszczka chorowała długo na raka, mości dobrodzieju. A pan Józef Bujno, to był taki personat, ho gdzie, tęższy od pana kolatora...

— Mówił proboszcz, że chudziątko...

— Eh, to tak się mówi... ale mości dobrodzieju, jak zawali chłopa. bo to widzisz kolator wtedy to wszystko było wolno, to najtęższy we wsi jak był ten kowal Onufry, pac na ziemię! Mówiłem nieraz, ej jaśnie wielmożny kolatorze ostrożnie, bo i to boskie stworzenie, ale to mości dobrodzieju gorączka straszny i impetyk, no i skończył zle. bo wzięła go apopleksya... Ja mu to przepowiadałem.

— A cóż ta pani Bujno jak umarła...

— Zaraz, zaraz... On do dziekana, zlituj się dziekanie trzeba ciało przeprowadzić z Grabowki do Bolechowa, bo mają swoje groby pod kościołem. Dobrze synku powiada dziekan, bo miał takie przysłowie: synku; i mnie wołają... Rzeknie on pan Józef. niczego nie żałować, zaprosić choćby ze dwudziestu księży... Dobrze synku, dobrze, listy się rozpiszą. bo to i światła trzeba, no i karawan jakiś ubrać. A tu mości dobrodzieju śnieg, błoto, szaruga, że ciężko psa wypędzić. Ja mości dobrodzieju miałem tęgie buty. tak z cholewami dotąd... Ja widzi pan kolator, zawsze sobie w mieście dobrałem rzemienia sam, kazałem w domu uszyć, pęcherz mości dobrodzieju w środek i idę... a dziekan chudziątko... dryp dryp... ale widzę kurczy się...

— Nie mogliście to jechać?

— Ba jedźże kolator dobrodziej, jak niema na czem. Dziekan miał śliczne koniki, siwe, jabłkowate, ale to mówię ogień nie konie i to mości dobrodzieju paradyjery, kropla wody na nich by się nie utrzymała. Ale zachciało mu się ładnych chomontek i że to był gospodarz oszczędny. więc skóry sobie kupił w mieście od żydów. bo powiada taniej... w domu to chłopcy wykręcili i rymarz coś od samych świąt Bożego narodzenia robił na plebanii. Chomonta wyszły z tego galante, kowal Onufry ukuł wędzidła.. A co to był za kowal mości dobrodzieju!... Dzisiaj takich ze świecą nie znajdziesz... Tylko tę fuzyjkę lubił. oj lubił... A strzelało licho doskonale, już jak się zmierzy do jaskółki. o zakład bach i spadnie... Raz mości dobrodzieju zachciało mu się bociana, a w Bolechowie to jest królestwo bocianie, nie ma chałupy, żeby nie było bocianiego gniazda... a jak na Matkę Boską przyjdzie odlatywać, to tam sejm prawdziwy. I widzi kolator dobrodziej. że to jest mściwe ptactwo. przyniosły mu główienkę z ogniem na dach, i chałupina poszła z dymem. i stożek siana co stał blisko poszedł, a żeby nie gruszka obok, to i kuźnia byłaby poszła... Mój Onufry trochę i zaczął pić potem. a jak się nasi ruszyli w trzydziestym pierwszym złapał fuzyjkę i marsz do wojska. Mówiłem temu daj pokój, gdzie tobie... żona, dzieci... ale to nadciągali od Warszawy... pod Iganiami szło gorąco, a tu na Kostrzyniu mostu nie ma. Pan Zamojski woła drzewa, jenerał Chrzanowski coś także woła.. słyszę postrykali się.. rwetes... Wozić drzewo z Boimskiego lasu, wożą; tymczasem Rozen pod Siedlcami nie daje się... Onufry sztuka gorąca, Kostrzyń wpław i dostał kulką...

— Ale cóż z tym pogrzebem pani Bujnowej... cóż dziekan?

— Mówiłem przecie, jak ubrał owe konie w chomonta nowe, a to jak raz jechaliśmy na Michała do Wierzbna... naraz koło Kałuszyna naręczny coś się wierci. wierci i chrapie... mówię wyprządz.. wyprządz. A dziekan batem go... a koń mości dobrodzieju kaput i wyciągnął kopyta... Dziekan chudziątko to aż płakał, rób co chcesz, a drugi także się kładzie i równie kaput... Ja tu mości dobrodzieju jechałem z kazaniem, co tu robić?... Szczęście że nastręczył się jakiś gospodarz ze wsi. dałem znać, i widzi pan kolator tak się z temi konikami skończyło. Nie trzeba nigdy skóry kupować gdziebądź, bo to zarazę przynosi, ale po świadomemu, lepiej dać parę złotych więcej.

Nie wiem, czy zrozumieli co czytelnicy z tych opowiadań proboszcza, jakkolwiek powtórzyłem je z całą dokładnością, ja tylko wiem, że słuchałem jeszcze dwie godziny dalszego ciągu, a ledwie z ciałem nieboszczki Bujnowej doszliśmy do miasteczka Stoczka gdzie burmistrz nie chciał przepuścić konduktu przez miasto. I na owym Stoczku przerwał nam ów Boch, który przyniósł pieniądze za wyzwolenie z aresztu jałówki — musiał więc proboszcz zaprzestać opowieści bo wziąwszy klucze od kościoła zaprowadził tam Bocha, pieniądze kazał wrzucić do skarbonki na światło a jego wysłuchał pacierza.

Kiedy wrócił, naturalnie nie wszczynałem rozmowy o Belechowie, ani o owsie ale

podtrzymywano dotychczas sztucznie. Chociaż *kaimy* spadły niżej połowy wartości, mimo to przyjmował je lud po cenie wyższej od wartości nominalnej. Za frank, który dawniej był wart pół piąta piastra, płaci się dziś 10 piastrów w *kaimach*, a mimo to przyjmuje naiwny lud turecki jeszcze ciągle *kaimy* po 6½ piastra. Pomiędzy Europejczykami i bankierami nie mają *kaimy* żadnej wartości. Za funt turecki, w wartości 100 piastrów, płacą obecnie 242 piastrów w *kaimach*, a mimo to każdy rzeźnik, każda przekupka akceptuje *kaimy* powyżej ich wartości nominalnej. Takiemu szalbierstwu usiłują zapobiedz władze tym sposobem, że każą przy spłatach cłowych przyjmować *kaimy* poniżej wartości nominalnej.

Na domiar nieszczęścia zagrozili piekarze, że pozamykają piekarnie, jeżeli władza miejska nie podwyższy taryfy. Podwyższono tedy taryfę do możliwych granic, a mimo to narzekają piekarze. że tracą ogromnie wiele. Władza miejska zamierza zmusić wszystkich właścicieli piekarń, ażeby sprzedawali chleb ze stratą, gdyż ludność nie jest w stanie płacić cen wygórowanych. Piekarze oświadczyli ponownie, że pozamykają sklepy. Przyjdzie tedy niezawodnie do rozruchów z powodu braku chleba. Od takich zaburzeń już tylko krok jeden do buntów politycznych i dla tego to postanowił rząd ściągnąć do Stambułu wojska egipskie. Wobec takiej sytuacyi możnaby przypuszczać, że rząd przyjmie chętnie każde pośrednictwo prowadzące do zawarcia pokoju. Tymczasem wiadomo nam, że Porta odrzucała dotychczas dumnie i z pewną drażliwością w skazówki Austryi i Anglii. Okólnik Porty, wystosowany do mocarstw, był obliczony tylko na to, ażeby zyskać na czasie i zgotować Europie nowe kłopoty. Turcya zbliża się do mocarstw w sposób dumny, przypuszczając, że mocarstwa będą musiały podjąć się tego pośrednictwa, albowiem w przeciwnym razie postradałyby prawo zabrania głosu w kwestyi oryentalnej i wówczas uregulowałaby Turcya tę sprawę wspólnie z Rossyą.

(Kwestya dardanelska).

Angielskie koła rządowe okazują od niejakiego czasu ostentacyjną ruchliwość. Zwołanie parlamentu, rada ministeryalna w Windsor i militarne rozporządzenia — są to wszystko uzupełniające się nawzajem objawy, które mają dowieść światu, że Anglia po upadku Plewny nie będzie przypatrywać się obojętnie dalszemu przebiegowi rzeczy. Właściwy przewrót w usposobieniu angielskich kół rządowych datuje się od chwili, w której znikła wszelka nadzieja zbiorowej medyacyi mocarstw europejskich i gdy pan Layard uwiadomił gabinet o bliskiem niebezpieczeństwie bezpośrednich rokowań pomiędzy Portą a Rossyą. Demonstrując w jaskrawy sposób, gabinet angielski bynajmniej się nie łudzi, aby w obec obrotu jaki wzięły rzeczy w Konstantynopolu, zdołał zapobiedz nawiązaniu bezpośrednich rokowań pomiędzy Rossyą a Turcyą. Rząd angielski zamierza jedynie zachowaniem się swem dać gabinetowi petersburgskiemu do zrozumienia, że przy omawianiu warunków, które przyszłemu pokojowi będą służyły za podstawę, zabierze głos wpływowy. Pod tym względem jedni przeceniają intencye przyszłej akcyi angielskiej, inni znowu zanadto je sobie lekceważą. Zamiary rossyjskie dążące do zabezpieczenia losu chrześcijańskiej ludności na półwyspie bałkańskim, nie podadzą z pewnością Anglikom oręża do ręki; tak samo aspiracye rossyjskie do części Armenii nie będą hasłem do czynu. Cała jednak uwaga dyplomacyi angielskiej skierowała się na tak zwaną kwestyę dardanelską, na której jednostronne rozwiązanie w duchu rossyjskim Anglia nigdy się nie zgodzi. Jakkolwiek wszystkie pogłoski rozszerzane w ostatnich dniach o zakomunikowaniu tych zapatrywań dworowi petersburgskiemu są niewątpliwie przedwczesne, to jednak hrabia Szuwałów z dotychczasowego zachowania się hrabiego Derbyego i Beaconsfielda wynieść mógł przekonanie, że Anglia, nawet w razie gdyby Porta miała ochotę spełnić życzenia rossyjskie w kwestyi dardanelskiej, zdecydowana jest w całej pełni chwycić się czynnych, materyalnych środków. Jeśli Rossya chce uniknąć starcia z Anglią, musi zawczasu odstąpić od żądania wolnej żeglugi przez cieśninę Dardanelską, jeśli zaś tego nie uczyni, to zmusi tem Anglię, że pomyśli o przysporzeniu sobie nowych Gibraltarów, t. j. że zajmie sama sporną cieśninę.

(Zima w Rumunii).

O ogromnych zawiejach i mrozach, o których telegrafowano z Rumunii i Bułgaryi, podaje korespondent *Kölnische Zeitung* pod datą 22 grudnia następujące szczegóły: W samą porę powróciłem z Bułgaryi, gdyż dwa dni później powrót byłby się stał niemożliwym. Zaskoczyła nas sroga zima i to tak nagle i w tak twardy sposób, jak gdyby chciała sobie powetować późne przybycie. *Krywica, krywica!* wołano po ulicach w Bukareszcie przed czterma dniami, gdy wicher tego nazwiska, szalejąc po mieście, wymiatał place i drogi lub piętrzył wysokie zaspy śniegu. Widziałem już niejedną burzę, niejedną zamieć śnieżną, ale to, co w tym kraju dokazują żywioły, przechodzi wszelkie wyobrażenie. Prawie niepodobieństwem było utrzymać się na nogach, i szczęśliwy kto się mógł posłużyć sankami a jeszcze szczęśliwszy, kto nie potrzebował opuszczać czterech ścian pomieszkania. Skutki *krywicy*, która jak zwykle szalała przez trzy dni z równą gwałtownością, pokazały się niebawem. Już pierwszego dnia została przerwaną komunikacya kolejowa na wszystkich liniach. Pociągi przestały odchodzić i przybywać, komunikacya telegraficzna została również przerwana z wyjątkiem linii Zimnica-Bukareszt tak, że jesteśmy tu zupełnie odcięci od świata. Dopiero wczoraj zdołano przywrócić komunikacyę telegraficzną, podczas gdy dopiero dziś mógł odejść pierwszy pociąg, skoro z wielką mozołą zdołano usunąć zasypy śnieżne, które zwłaszcza pod Chintillą i Buftą były olbrzymie. W ostatniej miejscowości zaskoczyła śnieżyca szefa kolei żelaznych, generał-lejtnanta Drentelen, i przez trzy dni nie mógł wyruszyć z miejsca. Linia Fratészti-Bukareszt jeszcze dziś nie jest wolną; około 1700 wagonów ugrzęzło w śniegu. Cesarz Aleksander przybył do Rossyi jeszcze przed ową straszliwą *krywicą*; inaczej byłby może musiał zatrzymać się przez czas niejaki w małem jakiem gnieździe; można zaś sobie wystawić, że po znojach wojennych i car zatęsknił do wygodnego kącika. Obecnie, gdy burza wreszcie ustała, mamy tu bardzo ostre zimno, tem nieprzyjemniejsze, że zaskoczyło nas nagle. W drugiej nocy owej gwałtownej burzy zasypał śnieg cały obóz z namiotami i żołnierzami pod Kotroszeni tak, że całemi godzinami musiano pracować nad odgrzebaniem. Na dworcu filareckim zamarzło w tym samym czasie pięciu żołnierzy rossyjskich, którzy musieli przepędzić noc pod gołem niebem. Oto wiadomości z Bukaresztu. Jak to dopiero musi wyglądać w otwartem polu? Gorszem od losu żołnierzy rossyjsko-rumuńskich jest niewątpliwie położenie biednych jeńców tureckich, którzy się właśnie teraz znajdują w drodze, a nie są nawet zaopatrzeni w ciepłą odzież. Wielu z nich a raczej największa część, wskutek trudów i cierpień zniesionych pod Plewną już i tak podupadła mocno na zdrowiu. To prawdziwy cud, jeśli ludzie ci podczas transportu nie umierają setkami, gdyż i przy najlepszych chęciach trudnoby było o przytułek dla tych nieszczęśliwych. Z Bułgaryi nie mamy naturalnie żadnych wiadomości. Nieraz już zastanawiałem się nad tem, czy mosty zdołają się oprzeć sile burzy. Straty w koniach i wołach w owych trzech dniach miały być bardzo wielkie.

(Z Watykanu).

Polit. Corresp. otrzymała z Rzymu pod d. 24 b. m. następujące wiadomości: We wszystkich kościołach odbywają się trzydniowe modły na intencyę wyzdrowienia Ojca św. Stan zdrowia Jego Świątobliwości polepsza się zwolna. Mimo to uskarża się Pius IX jeszcze ciągle na ogólne osłabienie i na silny ból reumatyczny w stawach i kościach. Apetyt jest niezły, ale dostojny pacyent nie może zrobić ani kroku. Opuszcza łoże tylko na 2 albo 3 godziny i przez cały ten czas spoczywa na szeslągu. Służba ojca św. czuwa nad tem, ażeby dostojny pacyent nie wychodził nigdy z pozycyi siedzącej; tym sposobem chcą lekarze zapobiedz posuwaniu się puchliny do serca. Zdaniem lekarzy stanie się choroba Ojca św. chroniczną, tak że przy końcu żywota zwiększać się będą cierpienia. Cały ostatni tydzień starego roku będzie prawdziwą męczarnią dla papieża. Z powodu świąt i nowego roku będzie musiał przyjmować dostojników duchownych i świeckich, członków ciała dyplomatycznego, dalej przewodniczyć dwom posiedzeniom gremialnym, na których będą mianowani dwaj kardynałowie i pewna liczba biskupów. Wątpić należy, czy stan zdrowia dozwoli Ojcu św. zająć się wszystkiemi temi sprawami. Po nominacyi hr. Thomasa portugalskim ambasadorem przy stolicy świętej, bawi obecnie w Watykanie 4 ambasadorów, a mianowicie reprezentanci Austryi, Francyi, Hiszpanii i Portugalii. Nowego francuskiego ministra spraw zagranicznych, Waddingtona, posądza kurya rzymska że zamierza odwołać obecnego ambasadora francuskiego barona Barde i zastąpić go osobistością mniej wybitną. Brzmi to [illegible] prawdopodobnie, ale nie nastąpi tak rychło; przedewszystkiem będzie musiał Waddington czekać na stosowną okazyę. Pogłoska, że niektóre mocarstwa zamierzają swych ambasadorów w Watykanie zastąpić tak zwanymi *chargés d'affaires*, jest pozbawioną wszelkiej podstawy. Nawet sam Gambetta oświadczył się przeciw takiej zmianie. Wogóle nie chcą mocarstwa za życia Piusa IX zgoła nic zmieniać w dotychczasowych zwyczajach.

KRONIKA

— **Nowe pismo.** Pod tytułem *Łowiec* pocznie wychodzić we Lwowie w styczniu pismo poświęcone sprawom myśliwskim. Będzie to organ towarzystwa łowieckiego, które zawiązało się zeszłego roku, a którego członkowie odbierać będą czasopismo to bezpłatnie. Redakcyę *Łowca* prowadzić będzie p. Władysław Zontak.

= **Komisya filologiczna.** Dowiadujemy się, że w tych dniach zawiązała się we Lwowie osobna komisya filologiczna Akademii umiejętności. Pierwsze posiedzenie odbyło się dnia 27 b. m. Przewodniczącym obrano dr. Małeckiego, zastępcą przewodniczącego dr. Węclewskiego, sekretarzem dr. R. Pilata. W skład komisyi weszli następujący członkowie: pp. Baranowski inspektor okręgowy szkolny, Biesiadzki nauczyciel gimnazyalny, dr. Ćwikliński profesor uniw., dr. Janota prof. uniw., dr. Kalina, dr. Kętrzyński dyrektor zakładu Ossolińskich, Łepki nauczyciel gimn., dr. Ogonowski prof. uniw., Próchnicki naucz. gimn., dr. Samolewicz dyrektor gimn., dr. Sawczyński dyrektor sem. naucz., Sternal sekretarz akad. techn., Werhradzki neuczyciel gimn. Komisya rozebrała pomiędzy siebie przysłany przez Akademię spis rozmaitych druków z XVI. w., w celu robienia z nich wyciągów do układającego się słownika języka staropolskiego.

* **Wielka kradzież.** W nocy z 16 na 17 listopada, skradziono Herschowi Nechemiesowi w Rozwadowie z zamkniętej piwnicy: 8000 rubli rossyjskich; 1000 złotych w banknotach; trzy sztuki rubli srebrnych nowych; ośm sztuk imperyałów złotych rossyjskich; dwa medale złote po 4 dukaty; pięć sztuk losów z r. 1864 wartości 330 złr.; cztery łańcuszki złote do zegarków damskich długie, roboty filigranowej, wartości 300 złr.; trzy pierścionki z dyamentami gładkie, wartości 100 złr.: siedm sznurków pereł drobnych, wartości 100 złr.; sześć sznurków pereł w większym gatunku, wartości 200 złr.; sześć bind żydowskich zwyczajnych wartości 350 złr.; trzy pary kulczyków srebrnych z dyamentami, wartości 100 złr.; tabakierkę srebrną; trzy łyżki srebrne stołowe; dwie złote brazolety; trzynaście wekslów i skryptów opiewających na sumę 4.819 zł.; sześćdziesiąt chustek tybetowych i dwie butelki wiśniaku.

— **W skutek pęknięcia kotła** parowego w browarze hr. Finkensteina w Ziebingen d. 19 b. m. jedenastu robotników zostało ciężko pokaleczonych. Dwaj nieszczęśliwi tego samego dnia jeszcze zakończyli życie.

— **Z pól olimpijskich** nadeszły depesze telegraficzne o nowych, dokonanych tam w ostatnich dniach odkryciach archeologicznych. I tak donoszą jednocześnie poseł niemiecki w Atenach i przełożony ekspedycyi w Druwie: „Odkopano budynek okrągły, prawdopodobnie Philippeion, którego środek położony o 23 metrów na zachód od południowo-zachodniego rogu świątyni Hery. Budynek ten *(peripteron)* ma 15 metrów w średnicy.“ Jest to opisana przez Pauzaniasza, kolumnami otoczona glorietta kamienna, wzniesiona przez Filipa macedońskiego w Olimpii na pamiatkę zwycięstwa pod Cheroneą. Stały w niej niegdyś posągi członków rodziny tego króla.

Notatki literacko-artystyczne.

Z nowym rokiem spadają jak zwykle, lubo mniej tym razem liczne, zapowiedzi nowych czasopism. Równocześnie więc, w Galicyi i w Wielkopolsce pojawiają się pisma illustrowane; u nas *Strzecha*, która ma podobno zmartwychpowstać z niezmienionym progamem, w Poznaniu zaś *Lech*, tygodnik illustrowany, który już wystąpił z „prospektem i numerem na okaz“ a więc można już o niem powiedzieć słów kilka. „Wielkopolska — mówi w tym prospekcie wydawca i redaktor, p. Józef Chociszewski, znany dotąd z pism dla dzieci i dla ludu — od lat kilku pozbawiona jest pisma illustrowanego na większe rozmiary, któreby odpowiadało potrzebom klas oświeceńszych. Nie każdy może *trzymać* wspaniałe illustrowane *czasopisy* warszawskie, a zatem wielu zapisuje sobie niemieckie“. P. Chociszewski, ożywiony chwalebną chęcią wytrącenia z rąk Wielkopolan nieswojskiej lektury, rozpoczyna wydawnictwo nowego pisma, a chce je prowadzić na wzór dawnego leszneńskiego *Przyjaciela Ludu*,

---

za to opowiedziałem moją przygodę z Kleinsztikiem.

— A to szalbierz, niewiara, poganin! — krzyczał stary z gniewu tupiąc nogami, a tabaką sypał po pokoju, bo czem więcej był zirytowany, tem więcej zanurzał palce w tabakierkę, i zasypywał wszystko koło siebie, najwięcej zaś fałdy kamizelki.

— Teraz kochany proboszczu, trzeba jechać do żydów i pożyczać i prosić się, bo to kobiety podawały zadatki na różne sprawunki i nie mogą wyjechać z Warszawy. Inaczej przepadłoby kilka set rubli.

— Oj chudziaczki moje, chudziaczki... musiało to się zmartwić...

— Naturalnie proboszczu i ja się zgryzłem, bo już nie chodzi mi o stratę, ale wstyd. żeby też się dać w ten sposób wyprowadzić w pole... Maciej także pojechał ich szukać...

— Eh panie kolatorze, on mi coś na sowidrzała patrzy... Chudziny moje niebogi... powiada pan kolator, że się pomartwiły?

— I jak jeszcze, żona mi pisała, że sypiać nie może.

— No proszę! Nie sypiają... mości dobrodzieju, panno Karolino! — woła doniosłym głosem uchylając drzwi od drugiego pokoju...

— Cóż jegomość tak krzyczysz!... Padam panu kolatorowi, nie mogę znieść takiego wrzasku, i zaraz mi serce padam panu buch, buch...

— Przynieś no mi asani organy...

— W imię ojca i syna — rzecze robiąc wielkie oczy siostra — co brat mówi?

To wszystko jedno... organy czy na organy — mówi ksiądz gniewając się, że go nie rozumie. I coś jej szepnął, czegom nie dosłyszał.

Panna Karolina zniknęła, i za chwilę wraca niosąc w jednej ręce pęk kluczy, a w drugiej dość spory tobołek z kraciasto czerwonej chustki na krzyż zawiązanej. który położyła na stole.

Proboszcz zaczął rozwiązywać węzełki, ale jakoś nie szła mu gładko robota, bo widzę znów syczy obracając się do siostry.

— Odwiąż że, kiedyś tak mości dobrodzieju jak na śmierć zawiązała... Co za moda! Już te kobiety jak co zrobią to zrobią...

Panna Karolina odwiązawszy chustkę usiadła na krześle bawiąc się kluczykami, a proboszcz wysypał na stół gromadę różnego rodzaju pomięszanych i zmiętych biletów bankowych, razem z srebrnemi sztukami rubli i z kilku dukatami w złocie... Z trudnością zaczął prostować papierki składając jedne na drugich, a ruble srebrne w rulony po dziesięć.

— Niechże też pan dziedzic usiędzie na tym krzesełku — mówi Karolina przysuwając mi wyścielony, duży, biało lakierowany fotel, widocznie kiedyś do kościoła używany.

— Mnie i tu dobrze...

— Padam panu, ja nie mogę siedzieć na takiem krześle, a pan kolator to pewnie jeszcze mniej, bo tam w Warszawie mają wszystkie meble na sprężynach i to pewnie krzyżową robotą pokrowce.

— Teraz nie modne takie obicia, najwięcej w pasy...

— Padam panu za moich czasów wszystko było krzyżową robotą w różne esy-floresy a czasem padam panu pasterz przygrywał na fujarce pasterce... Trzewiki to znowu były na wysokich korkach z drzewa; ja padam panu nigdy nie mogłam ustać na tem; teraz znowu ta moda wraca, ale ja zawsze po swojemu noszę. Robi nam Szymon kulawy, ten co mieszka u Wojcika...

— Tak — odpowiadam z grzeczności szanownej gospodyni, która widocznie postanowiła bawić mię rozmową podczas zajęcia proboszcza — muszę i ja kiedy kazać mu zrobić dla siebie...

— On panu kalatorowi nie potrafi...

— Dlaczego?

— Bo pan kolator ma zagraniczną nogę...

— Jakto zagraniczną?

— Wąziutka a długa, ja padam panu znam się na tem, padam panu widziałam raz księcia jednego aż z Angli, co się nazywał... bodajże cię jak jego zwali... Kumberland, rychtyk Kumberland...

— Niech no pan kolator będzie łaskaw sam sobie porachuje — odzywa się naraz ksiądz Józefat podając mi paczkę banknotów... Nie zawracaj no głowy panu...

— A to zkąd sobie? — pytam zdziwiony...

— Ech, co tam gadać mości dobrodzieju, organy jeszcze mogą poczekać... Bogiem a prawdą ten Bielecki toby i nie zagrał na nowych... może i będzie tu z tysiąc...

— Więc proboszcz chce mi pożyczyć te pieniądze, czy co?

— No, a jakże? — przecież trzeba im posłać do Warszawy...

— Proboszczu kochany, ja sobie gdzie indziej dostanę — mówię rozrzewniony, oddając mu paczkę z pieniądzmi.

— A co też pan kolator najlepszego robi — odzywa się wstając Karolina — gdzież znowu do żydów... padam panu o mało tego już raz nie okradli... ksiądz brat powiada zamknij...

— Co tam asani będziesz historye jakieś wywodzić! — zacznie stary — powiedział zamknij to zamkij, cóż tu ciekawego... jejmość tobyś tylko chciała gadać i gadać... Niech no pan kolator porachuje.

(Dokończenie nastąpi.)

który zwłaszcza jak na swój czas miał niepospolitą wartość lubo na bezwględną apoteozę nie zasługuje. — Wielkopolska pisma illustrowanego „na większe rozmiary“ nie miała podobno nigdy a wydawana w Poznaniu przed „kilku laty“ *Sobótka* była karykaturą illustracyi; na dowód dość wspomnieć głośną swojego czasu rycinę, która miała wystawiać Gustawa z *Dziadów*, gdy „oczy ku gwiazdom północnym wywrócił“, a przedstawiała w istocie wziętą z książki dla ludu śmierć, gdy w postaci kobiety prawi morały wychylającemu się z trumny kościotrupowi.. Czy i o ile będzie szczęśliwszym w tej mierze *Lech*, nie wiemy, a szanowny redaktor odmówił nam prawa wyjawienia zdania naszego, oświadczając: „Krzywdę ten wyrządziłby *Lechowi*, ktoby chciał z numeru na okaz wydawać sąd stanowczy *w ogóle* o jego illustracyach“. Pozostawiając tedy ów „sąd stanowczy“ na później, musimy jednak wyznać, że owe rycinki, przedstawiające herby niektórych miast polskich, św. Wacława, patrona Polaków i Czechów, i t. p. przypominają wprawdzie żywo stan illustracyj polskich w epoce, gdy w Lesznie wychodził *Przyjaciel Ludu*, lecz nie ostoją się w obec najpobłażliwszego i najbardziej wyrozumiałego sądu członka tych oświeceńszych i wyższych klas społeczeństwa, dla których ma być *Lech* przeznaczonym.

Z Paryża.

(Sprawozdanie Gazety Lwowskiej)

(*JB*) Cztery lata temu pp. D'Ennery i Cormon postawili od razu na nogi nowych dyrektorów teatru przy bramie św. Marcina. Talizmanem, który przez rok cały napełniał kasy tego teatru, był dramat wymienionych autorów *Dwie Sieroty*, znany już także na polskich scenach. To powodzenie, ze wszech miar zasłużone, stało się pierwszym zawiązkiem pomyślności finansowej tego teatru, i przedsiębiorcy jego, Ritt i Larochelle, w parę lat potem sprzedali swój przywilej bardzo korzystnie i usunęli się z dość zaokrągloną fortuną. Ale natura ciągnie wilka do lasu; spokojne życie z renty sprzykrzyło się niedługo dwom przyjaciołom i kiedy po kilkakrotnych bankructwach czy nieumiejących sobie radzić czy niestworzonych do podobnych przedsięwzięć dyrektorów, teatr *de l'Ambigu Comique* znowu został niedawno puszczony w konkurs, Ritt i Larochelle zdecydowali się jeszcze raz spróbować szczęścia na tej ślizkiej drodze, a wierząc zapewne w czarowny wpływ talizmanów, przedwszystkiem zamówili u p. d'Ennery i Cormon najpierwszy dramat, jaki wyjdzie z pod ich pióra, a autorowie *Dwóch Sierot* dali im *Une Cause célebre*, dramat z tej samej nawet co tamten epoki, to jest z przeszłego wieku.

Prolog odbywa się w przeddzień sławnej bitwy pod Fontenay, z której historya czy podanie przytacza owe godne najświetniejszych rycerskich czasów wyrazy: *Tirez les premiers, messieurs les Anglais*! Jan Renaud, żołnierz francuski, wracając z rekonesansu znalazł między obozem francuskim i angielskim, hrabiego de Mornas, ranionego może przez jaką zabłąkaną kulę, i stara się uratować go, ale na próżno. Ranny czując się blizkim śmierci oddaje mu szkatułkę z klejnotami i papierami familijnemi, żeby je starał się doręczyć później jego córce zostawionej w Prowansyi, dodając trzysta luidorów w osobnej sakiewce jako dowód wdzięczności dla tego, co usiłował uratować mu życie.

Jan Renaud mieszka we wsi pobliskiej od obozu i zanosi powierzony skarb swojej żonie Magdalenie, o którą nawiasem mówiąc, jest niezmiernie a zupełnie niesłusznie zazdrosny, i nie raz wyprawia jej z tego powodu dość gwałtowne sceny. Magdalena chowa do komody szkatułkę z klejnotami i papierami i sakiewkę z pieniądzmi i odprowadza męża aż do pierwszej linii obozowych posterunków; ale powróciwszy do domu zastaje tam zbrodniarza nazwiskiem Lazare, jednego z tych nikczemników, co się włóczą za wojskiem, żeby obdzierać rannych i poległych po skończonej bitwie. Lazare niespostrzeżony był świadkiem ostatnich chwil hrabiego Mornas, cichaczem poszedł za Janem Renaud i po jego odejściu wszedł przez okno do jego mieszkania, aby skraść skarb powierzony poczciwemu żołnierzowi. Za przybyciem Magdaleny groźbą i nożem zmusza ją do wydania kosztowności zamkniętych w komodzie, a gdy sześcioletnia jej córeczka słysząc hałas woła na matkę z sąsiedniej izby, zbrodniarz przyłożywszy jej nóż do piersi zmusza ją do odezwania się:

— Nie bój się, moje dziecię, przecież ja tu jestem z twoim ojcem!

Lazare, aby prędzej załatwić się z kradzieżą, zabija Magdalenę i zabiera skrzyneczkę, którą znalazł w komodzie z klejnotami i pieniądzmi, i ucieka, nie wiedząc, że na dnie skrzyneczki, w ktorej Renaud złożył przyjęty od umierającego hr. de Mornas depozyt, znajdował się naszyjnik z krzyżem rubinowym, który hrabina d' Aubeterre, żona dowódcy pułku, w którym służy Jan Renaud, a mleczna siostra Magdaleny, dała jej jako podarunek ślubny w dniu jej imienin.

Sąsiedzi znający gwałtowność zazdrości Jana Renaud, jemu naturalnie przypisują śmierć Magdaleny, głos powszechny oskarża go, a co najokropniejsza, świadectwo sześcioletniej własnej jego córki, która widziała go wchodzącego do domu wieczorem przed morderstwem i z ust matki słyszała wśród łoskotu szamotania się owe uspokajające wyrazy: „Nie bój się, ja tu jestem z twoim ojcem“ — jest dla sędziów ostatecznym dowodem jego winy. Nieszczęśliwy zostaje skazany na śmierć, przez wzgląd jednak na świetne dowody waleczności w ostatnich bitwach, kara śmierci została zmienioną na dwadzieścia lat galer.

I o to widzimy biednego i poczciwego Renaud jako galernika w Tulonie. Już dwanascie lat cierpi niewinnie tę ciężką i poniżającą karę, w sąsiedztwie posiadłości pułkownika d' Aubeterre, który jego córkę Adrjannę przybrał za swoje dziecię i otacza ją prawdziwie rodzicielską miłością. Z nią razem bawi w jego domu Walentyna, córka owego hr. de Mornas. Adrjanna spotyka przechodzący oddział galerników, jeden z nich dziwnym wyrazem godności i rezygnacyi zwraca na siebie jej uwagę. Z kilku rysów, które sobie z dziecinnych czasów przypomina, poznaje w nim swego ojca i odtąd jedyną jej myślą, jedynym celem życia jest wykazanie jego niewinności.

Pułkownik, jej przybrany ojciec, od pierwszej chwili zachowywał wątpliwość co do jego winy i także myśli ze swojej strony o środkach rehabilitacyi swego dawnego żołnierza. W tem zjawia się niby hr. de Mornas, to jest Lazare, który za pomocą papierów familijnych, znalezionych w skradzionej po zamordowaniu Magdaleny skrzyneczce, występuje w tym charakterze i przybywa, aby zabrać swoją córkę. Jego nazwisko i okoliczności, w jakich go spotkał Jan Renaud, ze wszystkiemi szczegółami wspominane były w procesie tego ostatniego, ale kiedy z tego powodu pułkownik d' Aubeterre mówi mu o swoim zamiarze żądania rewizyi tego procesu, fałszywy hrabia de Mornas zaprzecza zeznaniom Jana Renaud i w każdym punkcie uporczywie obala wszystkie dowodzenia, usiłujące wykazać niewinność skazanego. To zbyt widoczne usiłowanie zaprzeczenia wszystkiemu, co Jan Renaud zeznał w sądzie co do ostatnich chwil hr. de Mornas, który zresztą mógł tylko zemdleć i później został ocuconym i powróconym do życia, i jakiś nieodgadniony instynkt odtrącający ją od niego, wzbudza w Walentynie podejrzenie, że ten, który się jej jako ojciec przedstawia, nie jest jej ojcem, a dzięki owemu rubinowemu krzyżowi, którego historyę wszyscy w domu pułkownika znają dokładnie a który mniemany hrabia de Mornas daje w podarunku Walentynie, wszelka wątpliwość znika; oszust, złodziej i morderca zostaje odkryty i wydany w ręce sprawiedliwości a niewinny wrócony na łono społeczeństwa i szczęśliwy miłością córki, która mu hojnie odpłaca kilka lat niedoli.

Cały dramat jest nieprzerwanym ciągiem scen prawdziwie efektownych. Dawno nie zdarzyło mi się spotkać na deskach teatralnych coś tak po ludzku, z straszliwą prawdą wzruszającego, jak scena bezwiednego zeznania dziecięcia przeciw własnemu ojcu; ta znowu, w której po dwunastu latach ojciec, więzień galer, i córka, dziś przez adoptacyę, o której on nawet nie wiedział, niejako córka bogatego domu, spotykają się i poznają, doprowadza wzruszenie do ostatnich granic... Nie wierzę, żeby znalazł się człowiek tak zimny lub zahartowany na wszelkie wrażenia, żeby potrafił do końca tego dramatu od łez się wstrzymać, i dla tego nie zdziwiłem się wcale, kiedy jakiś siedzący obok mnie jegomość (z akcentu i treści propozycyi, domyślam się, że Anglik) powiedział do mnie przed końcem sztuki:

— Czy nie zechcesz pan założyć się ze mną, że ten dramat przedstawiony będzie dzień po dniu przynajmniej 200 razy?

Nie przyjąłem zakładu, przedewszystkiem dla tego, że Anglik wygrałby go niezawodnie.

OSTATNIA POCZTA

Wczoraj już po wydaniu *Gazety* otrzymaliśmy następujący telegram: Urzędownie potwierdza się wiadomość, że gabinet angielski przyjął prośbę Porty o medyacyę. Dzienniki poranne nazywają jednogłośnie krok Sułtana bardzo roztropnym i pełnym godności.

TELEGRAMY GAZETY LWOWSKIEJ

Wiedeń, 30 grudnia. Dzisiejsza *Wiener Zeitung* ogłasza, że Najj. Pan polecił ministrowi handlu, wyrazić tajnemu radcy Włodzimierzowi hr. Dzieduszyckiemu i komitetowi lwowskiej wystawy krajowej najwyższe zadowolenie Monarsze. Najj. Pan raczył najłaskawiej nadać: Ignacemu Łukasiewiczowi, właścicielowi dóbr, order żelaznej korony; — centralnemu inspektorowi kolei lwowsko-czerniowieckiej Henrykowi Gintlowi, inspektorowi tejże kolei Ludwikowi Wierzbickiemu i dyrektorowi szkoły agronomicznej w Dublanach Zygmuntowi Strusiewiczowi krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa; — dalej członkom rady miejskiej lwowskiej Franciszkowi Bałutowskiemu, Karolowi Pietschowi i Zygmuntowi Moserowi złoty krzyż zasługi z koroną; — w końcu członkowi rady miejskiej Stanisławowi Sierocińskiemu złoty krzyż zasługi.

Wiedeń, 30 grudnia. (*Tel. pryw.*) Tutejsze koła polityczne małą mają nadzieję, ażeby medjacja Anglii doprowadziła do zawarcia pokoju. Anglia miała już uwiadomić gabinety europejskie, że podjęła się pośredniczącej roli między Rossyą a Turcyą. W Petersburgu panuje tak wielka niechęć ku Anglii, że zdaniem *Fremdbl.* Anglia z góry przygotować się musi na niepomyślny skutek swojego pośrednictwa.

Wiedeń, 30 grudnia. (*Tel. pryw.*) Kontyngens rekrutów na r. 1878 wynosi w Rossyi 480.000 ludzi. Rossya tworzy nową armię wschodnią w sile 90,000 ludzi, zakupiła już 200.000 nowych karabinów i zamówiła 60 łodzi torpedowych.

Wiedeń, 29 grudnia. Do *Pol. Cor.* telegrafują z Belgradu: Wczorajsze zajęcie Pirotu poprzedziła gwałtowna walka o reduty tureckie koło Budimbel na lewym brzegu Nissawy. Pirot liczy 15.000 mieszkańców chrześciańskich i 2.000 muzułmanów. Straty serbskie jeszcze nieznane.

Wczoraj otrzymał ks. Milan od księcia Karola telegraficzne uwiadomienie o rozkazach wydanych wojskom rumuńskim celem połączenia się z serbskiemi.

Przedwczoraj siedm taborów baszybożuków z Nowibazaru uderzyło pod Raską na oddział serbski majora Milojewicza składający się z czterech batalionów ochotników, dwóch batalionów wojska regularnego i bateryi dział górskich. Turcy zostali ze stratą odparci.

Z Bukaresztu telegrafują do *Pol. Cor*: Dla armii rossyjskiej nad Łomem dowożą obecnie materyał oblężniczy w wielkiej ilości.

Berlin, 29 grudnia. Tisza wyjedzie w poniedziałek. Pobyt jego ma tylko cele prywatne. Tisza nie składał i nie przyjmował żadnych wizyt.

Berlin, 30 grudnia. (*Tel. pryw.*) Korespondent *Voss. Ztg.* z teatru wojny opisuje swoją rozmowę z Todtlebenem, który mimo upadku Plewny ostrzega, ażeby nie lekceważono sił Turcyi. Porta zdaniem Todtlebena jest jeszcze teraz zdolną do stawiania oporu Rossyi. Oblężenie twierdz w Bułgaryi potrwa co najmniej dwa miesiące. Dopiero potem można rozpocząć ze skutkiem marsz na Adryanopol.

Paryż, 29 grudnia. Według *Moniteura* rząd postanowił pozostawić ambasadora Vogué na dotychczasowej posadzie jego w Wiedniu.

Telegram ajencyi Havasa wskazuje motywa, które skłoniły Anglię do przyjęcia medyacyi. Anglia ma na oku pokój, jeżeli to jest możliwem. W przeciwnym razie niepowodzenie medyacyi sprawiłoby, że opinia publiczna jednogłośnie oświadczyłaby się za wojną. Telegram konstatuje, że dwór i lud angielski zgadzają się już na to, iż odtąd potrzebną jest silna akcya celem zasłonięcia jawnie zagrożonych interesów angielskich. Królowa Wiktorya w liście do lorda Beaconsfielda dobitnie wypowiedziała swoje zdanie w tej mierze i położyła nacisk na to, że potrzebną jest zupełna harmonia wszystkich ministrów w tak ważnej kwestyi. Od parlamentu zażąda gabinet kredytów. W razie odmówienia parlament zostanie rozwiązany, aby sami wyborcy wydali orzeczenie w tej sprawie. Znaczna, w Indyach w pogotowiu stojąca armia może być w kwietniu do Europy przewieziona. Mesaż królowej do parlamentu oznajmi, że Anglia nie może zezwolić na żadną zmianę na Wschodzie bez swojego udziału, zwłaszcza w tym razie, jeżeliby zajść miała modyfikacya traktatów, w których Anglia miała udział jako strona interesowana.

Paryż, 29 grudnia. Były ambasador w Rzymie, Fournier, mianowany ambasadorem w Konstantynopolu.

Londyn, 29 grudnia. Gladstone w piśmie do liberalnego stowarzyszenia w Sheffield wywodzi, że naród nie powinien dłużej wahać się lecz podnieść swój głos przeciw wojennym środkom, które, jak się zdaje, rząd już postanowił. Nie zaszło nic, coby mogło usprawiedliwić odstąpienie Anglii od neutralności.

Times donosi: Waddington zanotyfikował obcym mocarstwom, że gabinet francuski w sprawie *conclave* zastosuje się do porozumienia między czterma mocarstwami katolickiemi. Co do wewnętrznej polityki, gabinet bronić będzie budżetu wyznań wobec jego przeciwników, ale osłoni zarazem społeczeństwo wobec nadużyć klerykalnych. W sprawie wschodniej Francja pozostanie na stanowisku wyczekującem aż do zawiązania rokowań pokojowych. Jeżeli zostanie zapytana o zdanie swoje wypowie je otwarcie. Jednakże już dziś Francja oświadcza, że nie może patrzeć obojętnie na zmiany na morzu śródziemnem. W sprawie azyatyckiej i w sprawie reorganizacyi europejskich prowincyi Turcyi, Francja wcale nie jest interesowana. Francja niema i nie szuka żadnych zobowiązań.

Londyn, 29 grudnia. Gabinet angielski uczyni bezpośrednie kroki u rządu rossyjskiego, aby spełnić prośbę Porty w sprawie pośrednictwa celem zawiązania rokowań pokojowych.

Bukareszt, 29 grudnia. Książę przyjmując adres senatu i izby oświadczył: Armia dowiodła, że nie jesteśmy narodem bez przyszłości i żywotności. Ufam z pewnością, że mocarstwa uzupełnią nasze dzieło i zapewnią nam takie stanowisko, jakie jesteśmy uprawnieni zajmować w koncercie cywilizowanych państw.

Telegrafowany kurs wiedeński.

Wiedeń, 29 grudnia 1877, godz. 2 15 min. Losy kredytowe 161·75, Węg. akcye kredyt 189·60, Akcye anglo-austr. 83·50, Akcye banku Union 56·—, Akcye kolei Karola Ludwika 243·50, Akcye kolei północnej 193·25, Akcye kolei południowej 75·—, Akcye kolei Alföld 109.50, Akcye kolei Elżbiety 152·—, Akcye kolei Lwow-Czerniow. 116·—, Akcye kolei węg. północno-wschodniej 105·—, Akcye kolei Rudolfa 114·—, Akcye kolei Albrechta —·—, Węg. oblig. państw w złocie 65·—, Galic. oblig. indemn. 86·—, Losy z r. 1864 134·—, Akcye kolei siedmiogrodzkiej —.—, Akcye banku obrotowego 94.—, Losy tureckie 12·20, Akcye kolei węg.-galic. 92·50, Akcye kolei państwowej 256·—, Akcye banku związkowego 61·—, Rubel papierowy 1·19.50, Węgierskie losy 75·—, Mark niem. 59·35. Usposobienie silne.

Odpowiedzialny redaktor **Władysław Łoziński.**

Dziennik Urzędowy.

(7055 3—3) **Ogłoszenie licytacyi.**

L. 10509. C. k. sąd powiatowy w Brodach dozwolił przymusową publiczną sprzedaż zastawniczo opisanej realności pod l. 35. 63 spis/98 subrep. w Folwarkach wielkich położonej Prokopa i Maryi Szust własnej ze wszystkiemi do tej realności należącemi, w protokole zastawniczego opisu z dnia 2 marca 1872 l. 3516 opisanemi gruntami i innemi przynależytościami w trzech terminach mianowicie w dniach 17 stycznia, 15 lutego i 14 marca 1878, każdym razem o 10 godzinie z rana w budynku sądowym.

Cenę wywołania stanowi kwota 1850 złr. w. a.

Reszta warunków licytacyjnych może być przejrzaną w tusądowej registraturze.

Brody dnia 23 października 1877.

(6696 1—3) **Ogłoszenie.**

L. 8003. C. k. sąd powiatowy w Bolechowie zawiadamia, że w celu zaspokojenia pretensyi Seliga Gottlieba cesyonaryusza Simona Reinharza przeciw Andrusiowi i Maruni Łutczyn ło 14 złr. z pn. odbędzie się w tut. sądzie w dniach 24 stycznia 1878, 25 lutego 1878 i 27 marca 1888, każdym razem o godzinie 10 przed południem przymusowa licytacya dłużniczej realności pod l. 21 w Podbereżu położonej.

Cena wywołania 70 złr. 50 ct., wadyum 35 złr. 25 ct. w. a. wynosi.

Bolechów 9 października 1877.

(6887 1—3) **Edykt.**

L, 61724. C. k. sąd krajowy we Lwowie niniejszym edyktem wiadomo czyni, że p. Kajetan Kwaszyński o wykreślenie ze stanu biernego realności we Lwowie pod l. 123$^{4}/_{4}$ położonej sumy 250 złr. wedle dom. 208 p. 175 n. 29 on. na rzecz Amalii Hendrych zam. Seifried pod dniem 21 listopada 1877 l. 61724 pozew wniósł, wskutek czego termin do rozprawy wedle postępowania sumarycznego na dzień 16 stycznia 1878 r. o godzinie 11 przed południem wyznaczony został.

Ponieważ miejsce pobytu p. Amalii Henryk zamężn. Seifried wiadome nie jest, a zatem c. k. sąd krajowy do zastępowania jej na jej koszt i szkodę tutejszego adwokata dr. Popławskiego kuratorem mianował, z którym niniejsza sprawa przeprowadzoną będzie.

Niniejszym więc edyktem wzywa się zapozwaną aby w należytym czasie osobiście stanęła lub potrzebne tutuły prawne ustanowionemu zastępcy udzieliła, lub innego zastępcę wybrała i sądowi oznajmiła, słowem stosownych do obrony środków użyła, gdyż wynikające z zaniedbania skutki sama sobie przypisać będzie musiała.

Lwów dnia 24 listopada 1877.

Doniesienia prywatne.

Z drukarni W. Łozińskiego, ul. Czarneckiego, dom Wernera, l. 12.